

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Kronika Policyjna
- Puszcza Solska latem
- Pogwarki przy piwie
- Mini ZOO koło Lubaczowa
- Rzeźbiarz z Folwarków

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 8(129)

sierpień 2007 r.

Cena 2,00 zł

POZOSTANIE W NASZEJ PAMIĘCI **CZYTELNIA** W POWIECIE LUBACZOWSKIM

W pejzażu społecznym Lubaczowa ks. Franciszek Nucia był postacią wyjątkową. Trudno byłoby wymienić drugą osobę w naszym mieście, która tak mocno wpisała się w zbiorową świadomość parafian. Ktoś może powiedzieć, że swą popularność zawdzięczał z faktu, że był księdzem proboszczem. Ale wielu mamy duchownych, których służba duszpasterska, chociaż ofiarna, przebiega jakby na poboczu wartkiego potoku życia. Natomiast ks. Franciszek Nucia był kapłanem na miarę naszych czasów: otwartym na świat, na ludzi. Szeroko wychodził poza ramy tradycyjnie pojętego duszpasterstwa. Był to ksiądz, który nie zamykał się w kościele ale czuł się współodpowiedzialny za oblicze naszego miasta.

Ks. Franciszek Nucia 9 lipca wyruszył własnym samochodem do Częstochowy, na międzynarodową konferencję egzorcystów. W miejscowości Kurozwęki pod Szydłowem uległ ciężkiemu wypadkowi. Jego wysłużony polonez uderzył w przydrożne drzewo. Być może ks. Franciszek zasnął za kierownicą albo zasnął, gdyż cierpiał na cukrzycę. Operacji w szpitalu w Staszowie nie przeżył i zmarł o godz. 19.50. Miał 65 lat. Dwa tygodnie wcześniej świętował 41 rocznicę święceń kapłańskich.

Ks. Franciszek Nucia urodził się 10 lutego 1942 r. w Kolonii Dziecinin, par. Fajstławice w woj. Lubelskim. Święcenia kapłańskie przyjął w Lublinie 26 czerwca 1966 r. z rąk bp Piotra Kałwy. Pracował jako wikariusz w parafiach: Wilkołaz (1966), Stary Zamość (1966-70), Lublin par. św. Teresy (1970-74), Grabowiec (1974-76). W 1988 r. został proboszczem w Grabowcu i wicedziekanem dek. Uchanie, w 1992 r. dziekanem dek. Grabowiec. W 1995 r. został proboszczem w Lubaczowie i dziekanem dekanatu Lubaczów. Odnaczony godnościami: kanonika honorowego Kapituły Zamojskiej (1991), kanonika gremialnego Kapituły Konkatedry w Lubaczowie (1995) oraz honorowego kapelana papieskiego (2005). Przez ostatnie cztery lata ks. Franciszek Nucia pełnił funkcje egzorcysty diecezjalnego. Funkcja ta wymagała szczególnych predyspozycji. Oprócz odpowiednich cech charakteru nieodzowna była pogłębiona znajomość wiedzy teologicznej i rozległe studiów z zakresu psychologii.



fol. A. Łazarz

Wiść o śmierci księdza poruszyła do głębi lubaczowian. Parafianom trudno było się pogodzić z jego odejściem. Redaktor „Twojego Radia Lubaczów” Wiesław Bek o godz. 9 i 17 nadawał audycje o ks. prał. Franciszku Nuci. Ze swego radiowego archiwum przypominał fragmenty Jego homilii.

Należał do księży, którzy z zaskakaniem pochylają się nad każdy człowiekiem. Był towarzyski z poczuciem humoru, otwartym na współczesność. „W czasie pielgrzymki do Częstochowy śpiewaliśmy pieśni maryjne. A w drodze powrotnej były też piosenki z repertuaru Mirskiej, Rylskiej, Majdaniec, Jantar, Koterbskiej, Santor, Połomskiego, Łazuki a nawet „Czerwonych Gitar” - wspomina uczestnik pielgrzymki nauczycieli. A na Festiwalu Pieśni, Piosenek i Poezji Patriotycznej przy inscenizacji ślubów Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej w 1656 r. ks. proboszcz Franciszek wcielił się w rolę króla.

Pogrzeb śp. ks. Franciszka Nuci odbył się 13 lipca. Ale już dzień wcześniej ciało księdza przywieziono ze szpitala i złożono w kaplicy

cd. na str. 3

Zawody Strażackie w Oleszycach

W zawodach wzięło udział 16 drużyn z terenu gminy Oleszyce. Wśród nich było 7 drużyn seniora, 1 kobieca, 3 młodzieżowe drużyny pożarnicze dziewcząt i 5 chłopców. Najwięcej drużyn wystawiły Stare Oleszyce. Duża w tym zasługa lidera ruchu strażackiego emerytowanego nauczyciela Franciszka Buksak. Prowadzony przez niego dziewczęcy zespół sportowo – pożarniczy zdobywa czołowe miejsca na zawodach gminno – powiatowych i dobrze sobie radzi nawet na szczeblu wojewódzkim. Z kolei wśród seniorów na pierwszych miejscach, i to od szeregu lat jest OSP w Borchowie. 5 sierpnia zwycięskie drużyny wystartują w zawodach powiatowych.

Dom Dziecka w Nowej Grobli

W Nowej Grobli w budynku Szkoły Podstawowej otwarty został Dom Dziecka. Uczące się tu dzieci z klas 1-3 zostały przeniesione do szkoły w Oleszycach. Po zakończeniu adaptacji poddasza placówka będzie w stanie pomieścić 30 podopiecznych. Aktualnie przybywa w niej 16 dzieci. Najmłodsze z nich ma 5 lat a najstarsze 17 lat. W Domu Dziecka dzieci uczą się samodzielności. Część prac jak pranie swoich ubrań, sprzątanie wykonują sami. Starsi sami jeżdżą na zakupy. Wieczorami nie ma kucharek. Podopieczni dostają produkty na kolacje i sami ją przygotowują. Z kolei jeden z wychowanków Paul prowadzi ogródek z pomidorami.

Pierwsza sygnalizacja świetlna w Lubaczowie?

Do najbardziej niebezpiecznych w Lubaczowie należy skrzyżowanie ulicy Unii Lubelskiej z ulicą Konopnickiej. W tym miejscu jest również wjazd z ulicy Jasnej. W związku z powyższym powstają różne projekty aby zagrożenie wyeliminować. Najpierw rozważano budowę ronda. Projekt z braku odpowiedniej przestrzeni upadł. Kolejne dwa projekty wykonuje Podkarpacki Zarząd Dróg. W Rzeszowie. Jeden z nich przewiduje drogę od Dachnowa do Lubaczowa przez ulice: Mickiewicza, Baziaka, Unii Lubelskiej, i Wyszyńskiego. Drugi z kolei projekt, przewidujący budowę drogi do przejścia granicznego w Budomierzu i którym zainteresowany jest Urząd Miasta, obejmuje niebezpieczne skrzyżowanie. Pole manewru jest tu jednak bardzo ograniczone. Z tych też względów całe rozwiązanie sprowadzi się być może tylko do zainstalowania sygnalizacji.

cd. na str. 2

cji świetlnej.

I Festiwal Muzyki Dance w Cieszanowie

Nad zalewem „Wędrawiec” w Cieszanowie 8 lipca odbył się I Festiwal Muzyki Dance. Na scenie, po ośmiu latach nieobecności pojawiła się Shazza. Królowa disco polo zaśpiewała swoje największe przeboje lat 90. Podczas festiwalu zagrali m.in.: Dj Lechu, Dj Niko, Dj Ricco, No 1, K-Tronic. Publiczność na tę największą imprezę plenerową dopisała. Organizatorem imprezy był SKR Club w Obszy i Wietlinie III.

XVIII Cesarsko – Królewski Jarmark Galicyjski – spotkanie na granicy”

Bogaty był program „Cesarsko – Królewskiego Jarmarku Galicyjskiego – spotkanie na granicy”, zorganizowany już po raz osiemnasty w Narolu. Zorganizowanego już 13 lipca miała miejsce biesiada wieczorna. Uświetniły ją występy zespołu tanecznego z Ukrainy „Izworaz” oraz orkiestry ludowo – rozrywkowej.

Kolejny dzień jarmarku odbywał się na narolskim rynku. Rozpoczęły go występy zespołów szkolnych, kapeli ludowej „Wolki zbożowe” ze Starego Dzikowa oraz orkiestry OSP z Tomaszowa Lubelskiego. Wiele wzruszeń licznie zebranej publiczności dostarczył recital Zojii Slobodian i występy artystów zespołu pieśni i tańca „Mazowsze”. W dalszej kolejności odbył się koncert zespołu „Swoją Drogą” oraz dyskoteka prowadzona przez DJ „GOLOGO”.

Niedzielny program jarmarku odbywał się na stadionie. Po rozgrywkach piłki nożnej miały miejsce występy zespołów artystycznych: „Izworaz”, „Pizza Łomot”, „Fantastic”, „Kangarooz”. Na zakończenie jarmarku odbyła się dyskoteka prowadzona przez DJ „Tiger”.

Niezależnie od występów zespołów artystycznych organizatorzy zapewnili cały szereg

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

innych atrakcji. Wśród nich wielkim powodzeniem cieszyły się stragany artystów i rzemieślników ludowych jak też tradycyjne potrawy i smakolki.

Róża Thun w Lubaczowie

Już po raz trzeci odwiedziła Lubaczów szefowa Reprezentacji Komisji Europejskiej w Polsce Róża Thun. Świadczy to, że ten zakątek kraju jest jej wyjątkowo bliski. Dzięki obecności Róży Thun w naszym mieście otrzymujemy informacje „z pierwszej ręki” o korzyściach naszego wejścia do Unii Europejskiej i roli w tym względzie jej urzędników. „Dziś widać, że Lubaczów bardzo dobrze wykorzystuje fundusze europejskie. Na wielu drogach i budynkach widać tablice z unijnymi gwiazdkami, co oznacza, że ich budowa lub remont i modernizacja zostały sfinansowane z funduszy europejskich. W najbliższych latach na samą wschodnią granicę Polski jest do wykorzystania ponad 10 miliardów euro” – powiedziała w wywiadzie prasowym, który przeprowadził z nią Wiesław Bek.

Spotkanie z Kulturą

Na granicy województwa podkarpackiego i lubelskiego /las pomiędzy Wolą Obszańską a Moszczanicą/ 22 lipca odbyły się XXII Spotkania z Kulturą. Po przewitaniu gości i publiczność przez wójta gminy Stary Dzików - Aniele Hulak oraz wójta gminy Obsza Kazimierza Patera wystąpiły zespoły artystyczne: kapela „Wolki Zbożowe” ze Starego Dzikowa, zespół śpiewaczy „Wrzos” z Nowego Dzikowa, młodzieżowa orkiestra dęta z Obszy, grupa taneczna GGT z gminy Stary Dzików, kabaret „Szara Eminencja”, chór męski „Klucz” oraz gwiazda wieczoru „Kresowy Ansamblę Łońki Marcukijewa” z Zamościa. Na zakończenie przy dźwiękach zespołu „Solaris” odbyła się zabawa taneczna.

Dni Cieszanowa

Bardzo bogaty był program tegorocznych Dni Cieszanowa /28 -29.07/. W pierwszym dniu na

terenie kąpieliska „Wędrawiec” odbył się spektakl teatralny dla dzieci „Don Kichot”, występ „Jupy” z Rzeszowa, koncert zespołu „Old Shaman” z Węgier. Gwiazdą wieczoru był koncert zespołu „Golec uOrkiestra”. A po pokazie fajerwerków rozpoczęła się trwająca do rana zabawa plenerowa.

W drugim dniu /niedziela/ w godzinach popołudniowych na stadionie sportowym miał miejsce Puchar Polski Strong Man oraz pojedynki didżejów „Beach Party”. Walczyli m.in. DJ Bart, DJ Osa.

Powiatowe Święto Policji

Otwierając uroczystość zastępca komendanta KPP Janusz Gudza powitał przybyłych gości: prezesa Sądu Rejonowego Artura Brosia, szefa Prokuratury Rejonowej Marię Potoczną, burmistrzów i wójtów, władze starostwa, przedstawicieli placówek Służby Granicznej w Lubaczowie i Horyńcu Zdroju.

Grupa funkcjonariuszy została awansowana na wyższy stopień oficerski. Komendant Główny Policji mianował na stopień podinspektora policji nadk. Janusza Gudza – zast. KPP w Lubaczowie i nadkomisarza Roberta Sobolewskiego – zast. Naczelnika Sekcji Kryminalnej KPP. Komendant wojewódzki Policji mianował na stopień nadkomisarza policji /kapitana/ kom. Daniela Gałas i kom. Artura Ważnego. Na komisarza policji /porucznika/ mianowany został podkom. Jan Dębiec i podkom. Henryk Król. Na aspiranta sztabowego policji powołano st. asp. Mieczysława Czertyrbok, st. asp. Adama Sycyło i st. asp. Adama Serkisa. Z kolei na sierżanta sztabowego policji powołana została st. sierż. Beata Sopol.

Ponadto kom. Artur Ważny otrzymał Srebrną Odznakę „Zasłużony Policjant” a nadkom. Stanisław Broszkowski „Brazowy Krzyż Zasługi”.

W imieniu władz samorządowych burmistrz Mi G Cieszanów Zdzisław Zadworny podziękował policji za wkład w utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa obywateli powiatu lubaczowskiego.

STYPENDIA IM. POSŁA JĘDRZEJA ZUCHOWSKIEGO

Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej w Narolu na posiedzeniu 19 czerwca br. kolejnej grupie uczniów przyznała stypendia. Wśród wyróżnionych znaleźli się:

Rysiowska Elżbieta kl. VIc, Narol.
Przednowek Patrycja kl. VIb, Narol
Piątek Mateusz kl. VIb, Narol
Obirek Mateusz kl. VIa, Narol.
Bundyra Justyna kl. Vc, Narol – Młynki.
Żołądek Anna kl. Vb, Lipie
Jareńko Kamil kl. Vc, Narol
Dudek Mateusz kl. Vc, Jędrzejówka.
Broszko Ewa kl. IVa, Narol.
Brogowska Aleksandra kl. IV c, Narol.
Janowicz Sławomir kl. IV a, Narol.

Stypendia otrzymała również grupa gimnazjalistów. Decyzją Rady Pedagogicznej Gimnazjum 19 czerwca do ich utrzymywania wytypowani zostali:

Zdybek Dominika kl. I c, Narol
Wielgosz Jolanta kl. I e, Narol
Chmielowiec Michał kl. I d, Wola Wielka.
Adamek Alicja kl. II a, Narol.
Szawara Joanna kl. II a, Wola Wielka.
Gałka Damian kl. II c, Wola Wielka.
Brzyski Mariusz kl. II c, Chlewiska.

Bundyra Magdalena kl. III c, Narol.
Lentowicz Klaudia kl. III a, Wola Wielka.
Jarosz Michał kl. III b, Narol.
Wajs Karol kl. III d, Narol Wieś.

Średnia ocen wszystkich wymienionych uczniów była powyżej 5. Ponadto wszyscy z nich mają na świadectwach zachowanie wzorowe.

APEL O MODERNIZACJĘ DROG

Doktor nauk medycznych Jan Zuchowski po raz kolejny zwrócił się z apelem do władz o zakończenie budowy drogi Prusie – Siedliska i zmiany standardu trasy Jarosław – Bełżec.

Pisma w tej sprawie wystosował do ministra Transportu Jerzego Polaczka i generała Mirosława Kuśmierczaka komendanta głównego Straży Granicznej. Ponadto pisma zostały skierowane do parlamentarzystów i senatorów z Jarosławia i Zamościa oraz do europosłów Zdzisława Podkańskiego z Lublina i Andrzeja Zapalowskiego z Przemyśla

Swój apel Jan Zuchowski uzasadnia: 30 lat temu zbudowano 73 kilometrowy odcinek drogi na trasie Sieniawa – Prusie oraz Siedliska – Hrebennie. W konsekwencji brakuje 1830 metrów drogi która połączyłaby Prusie z Siedliskami. Obiecywano – nadmieniam autor, – że nastąpi to w 2005 roku, ale niestety do tej pory nie zrobiono nic. A

wykonanie tego odcinka połączyłoby wreszcie dwa przejścia graniczne: kolejowe przejście graniczne w Werchracie z drogowym przejściem w Hrebennem.

Inwestycja ta skróciłaby transport między przejściami i ożywiłaby ruch przygraniczny między gminami, powiatami i województwami.

Palącą kwestią staje się też zmiana kwalifikacji trasy Jarosław – Bełżec z wojewódzkiej na krajową. Za takim rozwiązaniem przemawia rosnący ruch samochodów osobowych i towarowych z rejestracją Rosji, Litwy, Białorusi, Ukrainy, Francji, Holandii, Belgii czy Mołdawii. Zmiana kwalifikacji pozwoli przeprowadzenie niezbędnej modernizacji tej trasy. Aktualnie nie jest ona poszerzona, powierzchnia jest nierówna /pełna dołków na wiosnę/ posiada też zbyt wiele ostrych zakrętów, na wielu odcinkach pozbawiona jest poboczy. Zmian wymaga też oznakowanie. Zbyt małe i ustawione nieprawidłowo szyldy zasłaniające są przez poprzedzające samochody. Np. w Narolu drogowy z napisem „Werchrata „stoi od lat na samym zakręcie.

W ślad za zmianą kwalifikacji zdaniem Jana Zuchowskiego, w jak najkrótszym czasie winne być zaprojektowane i wykonane obwodnice Narola, Cieszanowa, Oleszyc i Bełżca. Swój apel autor listu kończy słowami: Każdy zakątek stanowi Polskę. Tu też jest Europa.

cd. ze str. 1

KAPŁAN KTÓRY POZOSTANIE W NASZEJ PAMIĘCI

na nowym cmentarzu. O godz. 17 kondukt pogrzebowy wyruszył w stronę konkatedry. Wzięły w nim udział delegacje zakładów pracy, instytucji szkół z wieńcami i kwiatami, dęta orkiestra grająca żałobne melodie, siostry zakonne, biskup z liczną rzeszą kapłanów, jego rodzina i wierni. Trasą wzdłuż torów kolejowych, ul. Mickiewicza i Rynek ks. Franciszek Nucja odprowadzony został do konkatedry. Koncelebrowanej Mszy św. przewodniczył bp Mariusz Leszczyński. Modlitwy przy trumnie ks. prał. Franciszka trwały przez całą noc.

W piątek 13 lipca o godz. 11 mszę świętą odprawił ordynariusz diecezji zamojsko-lubaczowskiej ks. bp Wacław Depo wraz z ok. 150-200 kapłanami. W homilii przypomniał, że w tej konkatedrze wraz z ks. prał. Franciszkiem sprawował Najświętszą Ofiarę zaraz po swoim ingresie 10 września w ubiegłym roku, przewodniczył w tym roku liturgii Wielkiego Piątku, a w maju prowadził wizytację kanoniczną.

Lubaczów nie pamięta drugiego takiego pogrzebu, który zgromadziłby tak liczne kilkudziesięczne mrowie ludzi. Kiedy czoło konduktu docierało do grobu, koniec pochodu mijał kościelną bramę. Na uroczystości przyjechali księża i parafianie z miejscowości z którymi wcześniej związany był ks. Franciszek Nucja.

Ks. Zbigniew Kociołek zacytował fragment testamentu zmarłego: „Wierzę mocno w życie wieczne. Za żywą wiarę, którą wyniosłem z domu rodzinnego, za umiłowanie bliźnich, którym nie szczędziłem sił - mam nadzieję, że Bóg ukaże mi swoje miłosierdzie. Do nikogo z ludzi nie mam żalu, dla wszystkich pragnę dobra i szczęścia. O modlitwę za mnie proszę braci w kapłaństwie i was, moi parafianie”. Przy grobie głos zabierali koledzy księdza, prezes KIK w Lubaczowie Jerzy Czekalski. Burmistrz Lubaczowa Jerzy Zając w imieniu władz samorządowych miasta, gminy i powiatu powiedział: „Swoją postawą zaskarbił sobie szacunek i wdzięczność naszego społeczeństwa. Owoce tej posługi jeszcze przez długie lata będą przynosić obfity plon. -Twoja niezłomna postawa w głoszeniu prawdy, twój patriotyzm i gotowość służenia dobrym słowem, radą i pociechą pozostaną w naszej pamięci. Byłeś świadkiem, uczestnikiem i inicjatorem poczynąń władz samorządu lubaczowskiego. Nadawałeś religijny charakter ważnym wydarzeniom i uroczystościom w życiu naszej społeczności. Za to Ci serdecznie dziękujemy - powiedział Jerzy Zając. „Z każdym porozmawiałeś, kto miał problem do rozwiązania. Pomagałeś mi w organizacji festiwalu patriotycznego „Bogu i Ojczyźnie”. Obiecuję, że będzie on teraz nazwany Twoim imieniem”. Byłeś zawsze mile widziany, teraz będziesz mile wspomniany - mówił ze wzruszeniem prezes Stowarzyszenia Narodowo - Patriotycznego „Rota” i kierownik biura „Radia Maryja” w Lubaczowie Wojciech Mamczur.

Na zjazd w Częstochowie przybyło ok. 300 egzorcystów z 33 krajów. Gdy dotarła informacja, że w drodze na ten zjazd zginął ks. Franciszek Nucja, odprawiono na Jasnej Górze w jego intencji Mszę św., a na ołtarz złożono jego identyfikator. Z kolei jego kolega ze studiów, przemawiając nad trumną przypomniał, że ks. Franciszek jest piątym kapłanem z ich rocznika, który już odszedł i zauważył, że „człowiek umiera zawsze w momencie dla niego najlepszym”.

Bp Wacław Depo podziękował wszystkim za słowa solidarności i modlitwę. Jeszcze raz polecamy Panu Bogu naszego Brata przez pośrednictwo naszej Matki i Królowej, Matki Łaskawej, Matki Miłosierdzia. - powiedział bp Wacław Depo i zaintonował „Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia”. Trumnę ze zwłokami ks. Franciszka Nuci złożono do grobowca Kurii Archidiecezji w Lubaczowie, w którym spoczął ks. prał. Bronisław Gwóźdź. Grobowiec przekryły niezliczone wiązanki kwiatów.

„Twoje Radio Lubaczów” uruchomiło księgę kondolencyjną, w której pojawiło się kilkadziesiąt wpisów ludzi niemalże z całego świata. Wszyscy ciepło, z głębokim żalem wyrażali swój stosunek do zmarłego bliskiego im kapłana. Dorota z Londynu z rozbijającą szczerością napisała: „Pamiętam ks. Franciszka Nucię kiedy grał na mandolinie, jak podrzucał dobre książki do czytania, jak toczyłam z nim spory na różne egzystencjalne tematy. Jego słowa, głoszone rady wciąż są dla mnie wsparciem w wielu trudnych momentach nawet tu na emigracji w Londynie”. A Andrzej z Lubaczowa cytując księdza poetę Jana Twardowskiego: „Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą” - dopisał: „Szkoda, że wielkich ludzi zaczynamy doceniać dopiero po śmierci”.

Marek Wrzos

Pomyślnych wiatrów

Złowróżbne nagłówki gazet informowały: „Katastrofa kolejowa w obwodzie lwowskim, trucizna nad Ukrainą”, „Pożar cystern z trucizną”, „Ludzie się boją, że to drugi Czarnobyl”, „Zabójczy fosfor wylał się z cystern”...

Ukraińcy zwlekali cały dzień z informacją, że tuż za naszą granicą wylała się śmiertelna trucizna. Do wydarzenia doszło w poniedziałek 16 lipca br. po południu. Doszło do wykoślenia 15 cystern z żółtym płynnym fosforem, w transportu który jechał z Kazachstanu do Polski. 6 wagonów zapaliło się, wskutek czego powstała ogromna, trująca i przesuwająca się chmura.

Rzecznik ukraińskiego ministerstwa zapewniał, że nie ma żadnego zagrożenia, ale... czy nie tak mówi się zawsze? A Czarnobyl? Jak oddzielać prawdę od plew? Eksperci prorokowali zagrożenie w pierwszym etapie dla kilkunastu tysięcy osób. W rejonie bezpośredniego zagrożenia znalazło się 14 miejscowości. Lwowiacy i mieszkańcy zachodniej Ukrainy wpadli w panikę. A my w Polsce, w **Lubaczowie**?

U nas oficjalnie mówiło się, że wiatr jest w przeciwną stronę i że wszystko poszło na wschód. Polacy w rozmowach szukali jednak drugiego dna, wyrokowano na ile się kłamię by nie wzbudzać paniki, i czy przypadkiem Ukraińcom nie mówi się odwrotnie, tj. że nie ma problemu, bo chmura poszła na Polskę. Wówczas wilk syty i owca cała. A gdzie chmura? Polski główny inspektor ochrony środowiska stwierdził, że niebezpieczna chmura się oddala a sytuacja jest monitorowana. Ten monitoring, to stacje badania powietrza w **Przemyslu** i **Rzeszowie**. Trochę daleko badano od przygranicznych miejscowości **Lubaczowszczyzny**... Co z tego dla siebie miał wiedzieć mieszkaniec np. **Budomierza**, kuracjusz sanatorium w **Horyńcu**, czy matka spacerująca z dziećmi po parku w **Lubaczowie**?

W pierwszym okresie prasa informowała o 20 osobach w szpitalu



z objawami zatrucia i o 800 ewakuowanych mieszkańców. Obszar zagrożony skażeniem obejmował 90 km kw. Do szpitali trafiły osoby z akcji ratunkowej; żołnierze, kolejarze, milicjanci i mieszkańcy oko-

licznych wsi. Rannych zostało 16 strażaków z akcji ratowniczej, którzy doznali poparzenia dróg oddechowych. W miejscowości Busk położonej 12 km od katastrofy, jedni zabierali dzieci i uciekali, inni zostawali. Długo nikt im nie mówił co mają robić. Dziennikarze tłumaczyli ludziom by nie otwierali okien i nie wychodzili z domów. Przerażeni byli ukraińscy chemicy. Bali się deszczu, którego skutki byłyby zabójcze. Deszcz nie pozwoliłby chmurze rozrzedzić się w masach powietrza, skumulowałby toksyczne skażenie.

We Lwowie i in. miejscowościach Ukrainy apelowano by zamknąć okna i nie opuszczać domów. Władze zabroniły picia wody ze studni i rzek. Od miejsca wypadku pod m. Busk, w prostej linii (linii wiatru) do **Przemysła** jest ok. 170 km, do **Lubaczowa** ok. 130 a do Horyńca czy **Budomierza** zaledwie nieco ponad 100. Czy było się czego bać?

Zatrucie fosforem to problemy z oddychaniem, nudności i wymioty. Objawy mogą występować i po 3-4 dniach, a ukryte i potem. Wchłonięcie substancji powoduje m.in. marskość wątroby. Jej 0,1 grama zabija człowieka. To śmiertelna trucizna.

Rzecznik wojewody podkarpackiego uspokajał, że jakość powietrza po polskiej stronie nie odbiega od normy. Ale pomimo, że wg podawanych w prasie i przez polskie radio informacji chmura z trującymi oparami przemieszczała się niby w głąb Ukrainy, w stan podwyższonej gotowości postawiono oprócz straży pożarnej, specjalne jednostki ratownictwa chemicznego z **Nowej Sarzyny** (zakłady chemiczne) i ze stolicy Podkarpacia - **Rzeszowa**. W polskich ośrodkach monitoringu sprawdzano kierunek wia-

W służbie u jaśnie oświeconego

Młodego pokolenia przekonać do takich zabaw pewnie się nie da – młode pokolenie woli zapewne wpisać do internetowej wyszukiwarki hasło i czekać, aż mądry system wygrzebie spośród himalajów elektronicznego śmiecia właściwe strony... – ale dla wychowanków „szkół”, uczących wielbić słowo drukowane, są to niewyobrażalnie cudowne chwile: kiedy w książce, nijak nie powiązanej z jakimś tematem, natrafi się nagle na ciekawostkę właśnie z owej dziedziny.

Piszę, bom świeżo tego doświadczył. Wygrzebałem z jednego ze swych księgozbiorów (od razu muszę się pochwalić – albo pożalić... – że z powodów natury lokalowej mam książki rozdzielone między dwoma mieszkaniem w dwóch miastach...) niepozorne, acz czarujące wspomnienia Rajmunda Scholza „Wojny, lasy, ludzie”. Książka wydana została w 1984 r. w olsztyńskim wydawnictwie „Pojezierze” przez autora, który miał wtedy 82 lata – i bynajmniej nie pretendował do miana bohatera; przeciwnie – jego memuary cechuje wyjątkowa skromność, dystynkcja i umiar. Czasem zgola nieuzasadniona, bo przeżył naprawdę wiele i dane mu było ocierać się o wydarzenia historyczne najwyższej wagi.

Rajmund Scholz urodził się w 1902 r. w Brzeżanach – w polskiej rodzinie o austriackich korzeniach i ukraińskich parantelach. Jego dziadkiem był powstaniec styczniowy Franciszek Nartowski – a bliskim znajomym z dzieciństwa przyjaciel stryja, też Rajmunda, pan Edzio Rydz, późniejszy marszałek Polski Edward Śmigły Rydz.

Wychowany w patriotycznym duchu zaciągnął się w 1919 r. na ochotnika do 12. Pułku Artylerii Ciężkiej we Lwowie – ale na skutek poważnej choroby, na jaką wkrótce zapadł, nie dane mu było uczestniczyć w wojnie bolszewickiej... Po maturze, złożonej w Brzeżanach, wstąpił na Wydział Rolniczo-Leśny Politechniki Lwowskiej: studia zakończył w 1929 dyplomem inżyniera leśnika. Pracował potem w zarządkach lasów prywatnych (najdłużej w ordynacji łańcuckiej), następnie zaangażował się do Fundacji Skarbkowskiej, która rozporządzała ogromnymi powierzchniami w Czarnohorze. Praca, choć dawała mu dużo zadowolenia i pochwał przełożonych, skończyła się, gdy podjął próby poprawienia bytu Huculów: jego działania osoby, zaopatrzone w odpowiednie „plecy” (to nie był wcale wynalazek PRL, nepotyzm plenił się i w II Rzeczypospolitej...), storpedowały pod zarzutem krzewienia nacjonalizmu ukraińskiego – choć w rzeczy samej chodziło tylko o to, że godziły w prywatne interesy żerujących na Huculach dorobkiewiczów... Zdymisjonowany inżynier osiadł na kilka dobrych lat na stanowisku kierownika tartaku w Worochcie, ale że ambicje w nim nie wygasły, w 1935 wystarał się o posadę obwodowego komisarza ochrony lasów we Włocławku. Po trzech latach tej służby, w konsekwencji zmian granic województw, został obwodowym komisarzem ochrony lasów w Starogardzie Gdańskim. Panujące tam stosunki – panoszenie się niekompetentnych byłych legionistów – skłoniły go do złożenia funkcji i powrotu w góry. Jesienią 1938 r. objął funkcję adiunkta Nadleśnictwa Polanica – i tam zaskoczył go wybuch II wojny światowej.

Zagrożony śmiercią z rąk Ukraińców, odreagowujących faktyczne i wyimaginowane krzywdy, zdecydował się na ewakuację z kraju. Trafił chciał, że tuż przed otrzymaniem informacji o szykowanym napadzie na jego dom spotkał przedzierającego się na Zachód generała Kazimierza Sosnkowskiego. Wiadomość ułatwiła decyzję: Rajmund Scholz podjął się misji przeprowadzenia byłego dowódcy armii do Rumunii. Wypełnił ją wzorowo, Sosnkowski cały i zdrowy dotarł do celu, unikając aresztowania przez pilnujących już Karpat czerwonoarmistów.

Po chwilowym internowaniu w Rumunii, leśnik wstąpił na ochotnika do Armii Polskiej we Francji. Był w sławnym obozie Coetquidan, służył jako plutonowy z cenzusem w 3. Kompanii Ciężkich Karabinów Maszynowych (współ z ostatnim ambasadorem RP w Berlinie, Józef Lipskim, oraz jednym z najpiękniejszych bohaterów polskich lat II wojny, poległym później we Włoszech filozofem, publicystą i politykiem Adolfem Bocheńskim), ukończył kurs szkoły podchorążych artylerii konnej. Mimo przydziału do 1. Dywizji Grenadierów, na skutek bałaganu, panującego we Francji, nie zdążył dotrzeć do oddziałów frontowych przed kapitulacją – i w walkach udziału nie wziął. Udało mu się za to – kutrem z Bayonne do Gibraltaru, a stamtąd brytyjskim statkiem – przedostać do Anglii.

Całą wojnę spędził na Wyspach, służąc w różnych oddziałach WP.

Mimo awansu na podporucznika, otrzymanego w 1943 r., z racji wieku i nieadekwatnej do niego szarży nie wziął udziału w inwazji na kontynent. Zakończył więc wojnę nie powąchawszy prochu; ale to w przypadku zaawansowanego wiekiem ochotnika, podlegającego rozkazom, nie jest przecież zbrodnią...

W 1946 r. Rajmund Scholz wrócił do ojczyzny. Mimo zapału, osobistej uczciwości i przygotowania zawodowego długo nie mógł znaleźć miejsca. Z olsztyńskiej dyrekcji Lasów Państwowych musiał odejść na skutek szykan ze strony Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (prześladującego byłego oficera z Zachodu, z powodu braku pieniędzy paradującego w angielskim uniformie...) i niezgody na tolerowanie machlojek, z pracy w Gdańskim Urzędzie Morskim (był tam kierownikiem obwodu ochronnego wybrzeża w Lubiawie) zwolniono go na żądanie UBP. Przytulisko znalazł w Dyrekcji Przemysłu Torfowego w Elblągu, skąd przeniósł się po jakimś czasie do Instytutu Torfowego. Po Październiku objął tam stanowisko adiunkta, prowadził projekty badawcze, publikował prace naukowe w „Torfie” i „Nowym Rolnictwie”. To już było ostatnie miejsce jego pracy – po 18 latach, przez ostatnie dwa łącząc etaty naukowe w Instytucie Melioracji (wchłoniął Instytut Torfowy) i Instytucie Sadownictwa w Skierniewicach (sławnego profesora Szczepana Pieniążka zainteresowała publikacją Scholza, poświęcona doświadczeniom z uprawy żurawin i borówek amerykańskich), przeszedł na emeryturę.



Od lewej Józef Oleszycki, Andrzej Józef Sapięha (w środku), Mikołaj Siryk (kierowca).

Ale dlaczego przywołuję książkę sprzed 23 lat i postać, o której nie wiem nic więcej ponad to, co sama napisała we wspomnieniach – akurat w „Kresowiaku Galicyjskim”? Powód jest jasny: bo Rajmund Scholz otarł się we wczesnej karierze zawodowej o Lubaczowskie. Po rozstaniu z Dyrekcją Lasów Ordynacji Łańcuckiej przyjął bowiem posadę w Cieszanowie. Może kogoś zainteresuje takie bezinteresowne wspomnienie sytuacji leśnej okolic tego miasta sprzed 77 lat?

„Wbrew mej ochocie, trzeba było wziąć służbę w Oleszycach u jaśnie oświeconego księcia Józefa, Josařata, Adama Sapięhy, bo nic innego mi się nie trafiło. Las tam był stary, sosnowy, choć duży, czysty ale smutny. Leśniczówka o 4 km od majątku i pałacu. Leśniczówka była piękna, ale bez otoczenia i budynków gospodarczych – bo tak jak samotny grzyb w lesie. Miałem zająć się całością gospodarki, ale pod kierunkiem księgowego, cieszącego się całkowitym zaufaniem księcia, niedostępnego dla mnie. Ten księgowy – kaleka na obie nogi, wił się poruszając się od biurka do registratorów i z powrotem – nie dał mi żadnych instrukcji, tylko dał mi tymczasowe mieszkanie w pałacu i wikt – do czasu aż zajmę leśniczówkę. Wszystko było w majątku w strasliwym zaniedbaniu, budynki w ruinie, a ja nie miałem tu nic do gadania ani możliwości rozwinięcia inicjatywy. Książę nie mieszkał w pustym pałacu, a w pięknym domeczku, z dala od niszczącego zabytku po królu Janie III Sobieskim, po którym zostały dwa potężne dęby po obu stronach budowli – już niestety uschnięte. Po dwóch miesiącach podziękowałem za służbę, nie oglądając księcia i niczego nie dokonawszy”.

Waldemar Bałda

Ks. prał. Mieczysław Mokrzycki będzie Metropolitą Lwowskim

Ojciec Święty Benedykt XVI 16 lipca br. mianował biskupem - koadiutorem Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego ks. prał. Mieczysława Mokrzyckiego, który dotychczas był drugim osobistym sekretarzem papieża.

Mieczysław Mokrzycki urodził się 29 marca 1961 r. w Majdanie Łukawieckim, parafia Łukawiec (diecezja zamojsko-lubaczowska). Po ukończeniu szkoły podstawowej w Łukawcu i średniej w Technikum Rolniczym w Oleszycach wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyśle, a w latach 1983-1987 studiował na Wydziale Teologicznym w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Uzyskał w nim magisterium po napisaniu pracy na temat: „Islam a chrześcijaństwo”. Świecenia kapłańskie 17 września 1987 r. otrzymał z rąk obecnego kardynała Mariana Jaworskiego w Lubaczowie. Przez dwa lata był wikariuszem w parafii Bełżec. Następnie został kapłanem bp Mariana Jaworskiego, administratora apostolskiego Archidiecezji w Lubaczowie.

Ojciec Święty Jan Paweł II 16 stycznia 1991 r. wskrzesił struktury kościelne na Ukrainie. Mianował bp Mariana Jaworskiego arcybiskupem Archidiecezji Lwowskiej. Ks. Mieczysław Mokrzycki i ks. Marian Buczek jako najbliżsi współpracownicy Metropolity Lwowskiego stali się kapłanami tej Archidiecezji. Abp Marian Jaworski skierował ks. Mieczysława Mokrzyckiego na studia do Papieskiego Uniwersytetu Angelicum w Rzymie. Na podstawie rozprawy „Formacja kapłańska w Archidiecezji Lwowskiej ob. łac. w sytuacji dzisiejszej w świetle współczesnych dokumentów posoborowych” w styczniu 1996 r. uzyskał stopień doktora nauk teologicznych. Po kilku miesięcznej praktyce w Kongregacji Kultu i Dyscypliny Sakramentów papież Jan Paweł II powołał go na swego osobistego sekretarza. 8 maja 1997 r. został kapłanem honorowym Jego

Świętobliwosti, 2 maja 2002 r. kanonikiem Kapituły Metropolitarnej Lwowskiej, a 28 maja 2003 r. prałatem Jego Świętobliwosti. Wraz z ks. bp Stanisławem Dziwiszem służyli papieżowi Jano-

biście udzielić mi sakry biskupiej odczytuję to, jako wielki gest dobroci i życzliwości – mówi Nominat. – Z wielką radością i ufnością powracam do swojej Archidiecezji. Będzie mi przykro

rozstać się z Ojcem Świętym, ale wracam do ludu, do narodu, którego kocham i miłuję. Będę starał się, aby jak najbardziej przybliżyć mu Chrystusa, napęlić ich serca wielką radością, ufnością i miłością, a także bronić ich godności. Proszę, aby ogarniali mnie swoją modlitwą, abym jak najgodniej przygotował się do tej posługi biskupiej. – powiedział ks. prał. Mieczysław Mokrzycki w wypowiedzi dla Radia Watykańskiego.

Hasłem nowego Metropolity Lwowskiego, jego osobistej posługi Ludu Bożemu na Ukrainie będzie słowo „Humilitas” czyli „Pokora”.

Warto dodać, że biskup Lwowa Marian Buczek został także 16 lipca br. mianowany przez papieża Benedykta XVI biskupem koadiutorem diecezji charkowsko-zaporozkiej.

Urodził się on 14 marca 1953 r. w Cieszanowie. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1979 r. z rąk administratora apostolskiego Archidiecezji w Lubaczowie bp prof. Mariana Rechowicza. Ojciec Święty Jan Paweł II 4 maja 2002 r. mianował kanclerza Archidiecezji Lwowskiej i sekretarza generalnego Episkopatu Ukrainy ob. łac. ks. prał. Mariana Buczkę biskupem pomocniczym Jego konsekracji dokonał 20 czerwca 2002 r. w bazylice lwowskiej kard. Marian Jaworski. Teraz będzie biskupem ordynariuszem diecezji charkowsko-zaporozkiej.

Adam Łazar

cd. ze str. 3

Pomyślnych wiatrów

tru i zmiany składu powietrza. Polskie władze zapewniały, że mieszkańcom obszarów przygranicznych naszego kraju nie grozi niebezpieczeństwo.

Wg kolejnych komunikatów, wiatr zachodni i południowo-zachodni miał blokować napływ powietrza z Ukrainy. Ale czy blokował w pełni, i czy ani razu się nie zmienił... Ostatecznie po obu stronach granicy informowano, że chmura przeszła północno-wschodnią część obwodu lwowskiego, obserwowano ją w **Brodach**, na **Wołyniu** i nad **Beresteczkiem**... i że właściwie problemu nie ma, bo... rozpuścił się w powietrzu. Zatem, czy naprawdę można było spokojnie spać w **Lubaczowie**? Takiego stuprocentowego wyjaśnienia przypuszczalnie nie uzyskamy, ale jakąż z tego naukę wynieść się powinno. O czym to wszystko świadczy...

Po pierwsze, nie zawsze można liczyć na wiatr, który jako samoistne przedsięwzięcie natury rozwiązuje problem. A gdyby był inny? A więc szczęście. Po drugie- świadczy to o tym, że wokół nas, po naszych drogach i przez nasze sta-

cje kolejowe przewozi się substancje (amoniak, fosfor i in. jako materiały do produkcji oraz odpady poprodukcyjne), które w nieprzewidzianych a możliwych sytuacjach (takie wydarzenie to uświadamia) mogą nas unicestwić. W dobie światowego postępu technicznego, takich przewozów nie uniknie się, wręcz problem będzie tylko narastał.

Świadczy to też o tym, że być może codziennie nieświadomie przejeżdżamy na drodze czy przechodzimy na stacji kolejowej koło swego potencjalnego mordercy, środka zamkniętego w blaszanej otoczce. Ocieramy się o niebezpieczeństwo niekoniecznie wbiegając na jezdnię, będąc na hali z dachem przeciążonym śniegiem, na ostrym zakręcie, czy lecąc niesprawnym samolotem. Śmierć wozi się koło

nas... Jako mieszkańcy i obywatele kresowego **powiatu lubaczowskiego**, w tej sprawie zrobić możemy nie wiele... chyba tylko tyle, aby wzorem marynarzy życzyć sobie na przyszłość samych... „Pomyślnych wiatrów!”

Adam Szajowski

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowscy, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Tomasz Róg, Waldemar Bałda.

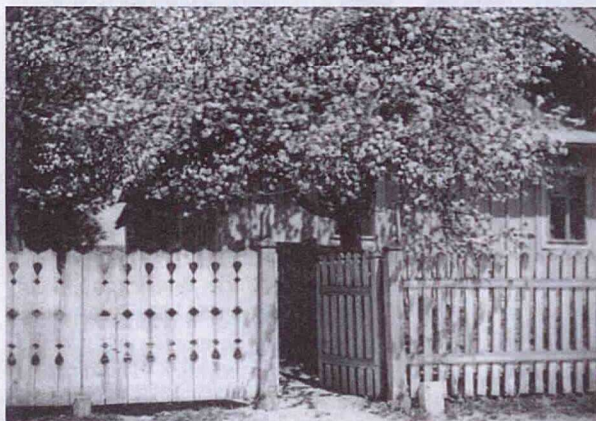
e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

strona internetowa: www.kresowiak.cieszanow.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A. **Druk:** Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl e-mail: kolordruk@onet.pl Nakład 1200 egz.

Rzeźbiarz z Folwarków (1)

Było ich w domu siedmioro rodzeństwa, sześcioro braci (Franciszek, Józef, Andrzej, Stanisław, Jan, Wojciech) i siostra Katarzyna. Franciszek Szynal- syn Jana, ur. się 6.09.1906 r. na cieszanowskich Folwarkach. Mieszkał w bardzo skromnym domu pod strzechą. Dziś już tego domku nie ma, przed nim stanął nowy, murowany dom rodziny jego bratanka- Wiktora (syn Józefa) i Janiny- Szynalów. Tam skierowali nas ich sąsiedzi i tam zajechaliśmy autem na podwórze za domem. Gospodyni zaprasza do środka, wie kim jesteśmy, bo otrzymała kiedyś mój list w tej sprawie. Kawa, herbata- grzecznościowe pytania, a że duży upał, wybieramy wodę mineralną.



Mąż Wiktor nie żyje od kilkunastu lat. Pani Janina z 3- ma córkami zmaga się z życiem. Kiedyś, do ok. 1990 r. pracowała w Zakładzie Zabawek Miękkich, czyli w tzw. „Cieszanowskich Misiach.” Od tego czasu nigdzie. Zastaliśmy jedną z córek- Monikę. Przyniosła rzeźbiony przez stryja Franciszka, okazałych rozmiarów krzyż z Chrystusem. To się ostało, i kilka in. drobiazgów, i jeszcze ściennie podstawy na sarnie rogi, tzw. tarcze rogowe. Pokazują nam te tarcze w przedpokoju. Pani Janina chętnie odpowiada na nasze pytania dotyczące rzeźbiarza Franciszka, starając się przypomnieć miniony czas... *Było ciasno, tylko małe klitki dwóch izb, w jednej wszyscy mieszkaliśmy, on z bratem i ja z mężem i*



teściowa, a w tej drugiej był ten jego warsztat. „Proszę pana, to była „bida jak czapka”- żali się pani Janina. „Bida jak czapka”...wymowne, ciekawe określenie.

Franciszek Szynal „od małości” miał żyłkę do scyzoryka i ciosania, do rzeźby. Fajarki i piszczałki drobne figurki ludków, zwierzątka z korzeni i lipowego drewnianka. Drewniane ptaszki, zabawki i furkadełka. Trafił do Iwanienia. To u niego terminował i pobierał nauki fachu. Uczył się z upodobania własnego i zamiłowania do strugania i rycia, nie z nakazu rodziców. Może z miłości do drewna... Naprzód sprzątał, podawał i przytrzymywał, ostrzył narzędzia, potem pomagał w prostych pracach i np. robił obróbkę zgrubną by mistrz potem dzieło wykończył, aż w końcu mógł stanąć do dłuta samodzielnie.

Pamiętam taką historię... Ludność zbierała pieniądze na pastorała dla Cieszanowianina, bp. Franciszka Lisowskiego z ul. Żukowskiej (Kościuszki). Cieszanowianki mówiły wówczas, że „na palicę dla biskupa krajana złożyć się trza”. A ponieważ potem okazało się, że to nie parafia ofiarowuje nominatowi pierścieni i pastorała, a otrzymuje z urzędu, ówczesny proboszcz ks. Czesław Masny wykoncytował aby zebrane pieniądze sensownie zużyć, np. na budowę prawego bocznego ołtarza pod wezwaniem Serca Jezusowego w prezbiterium cieszanowskiego kościoła. Tak się stało.

Zamówienie spłynęło do miejscowego rzeźbiarza o uznanej renomie, Iwanienia. Iwan Iwanienio był to Rusinem ochodzącym z Lublińca, mieszkał przy ulicy Mickiewicza (dom sprzed wojny, ze zdobionym plotem, fot. ze zb. S.S.), za Michałem Żdanem a przed Ciepłymi (potem Julian Ciepły). Iwanienio miał służącą i syna z nią. Ich losy nie są znane. Był znacznie starszy od Franciszka Szynala i miał już wtedy mocno siwe włosy, i tuż przed wojną mógł mieć nieco ponad 70 lat. Rzeźbił tylko ołtarze, te kościelne i cerkiewne. Był to samouk ale z rzeźbiarskim doświadczeniem wysokiej klasy. Iwan Iwanienio zmarł przed wojną, jego rozsypany się w narożach nagrobek znajduje się na cieszanowskim cmentarzu (fot. ze zb. A.S.). Nie posiada już żadnej tabliczki. Wskazał go nam przypadkowo tam napotkany Pan Jabłoński z Folwarków.

Ze słyszenia jest mi wiadomym, że w pewnym okresie, gdy okazał już swoje umiejętności rzeźbiarskie, F. Szynal pracował, względnie krótko terminował, w Zakopanem u tamtejszych rzeźbiarzy górali. W każdym

bądź razie doskonalili swoje umiejętności tak, że mistrz Iwanienio z wielu, jego właśnie upatrzył sobie do pomocy przy tworzeniu ołtarza, i przy tymże ołtarzu już Franciszek Szynal miał znaczący udział. Powierzchnię drewna po wyglądzeniu pokrywali szelakiem (płatki żywicy z drzewa *Ficus religiosa*, rozpuszczone w spirytusie). W tym czasie stosowano również brunelinę, tj. środek o podobnych co roztwór szelakowy właściwościach ale kupowany od razu w płynie. Całość pracy wykonywali we dwóch, w warsztacie- pracowni Iwanienia przy ul. Dworskiej (Mickiewicza).

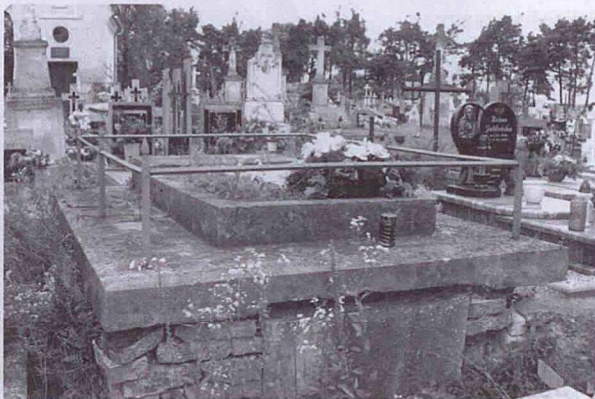
Ołtarz stanął, i jest chlubą cieszanowskiego kościoła do dziś (fot. ze zb. A.S.) Wg Romany Maciejko, obecne złożenia ołtarza ufundowali Franciszek (brat aktora Adama W.) i Czesław Wolańczykowie z Myślenic.

Własne prace Franciszka Szynala (F. Szynal w swojej pracowni, fot. ze zb. J.S.) i dzieło ołtarzowe wykonane z Iwanieniem spowodowały, że w okresie istnienia przed wojną w Cieszanowie przy ul. Żukowskiej (Kościuszki) Seminarium Nauczycielskiego im. Stanisława So-



bińskiego [kurator lwowski, Polak zamordowany przez Ukraińca we Lwowie], Franciszek Szynal- domorosły rzeźbiarz pochodzący z podcieszanowskich Folwarków został seminarialnym pracownikiem, opłacanym przez Gminę Miasta Cieszanów. Seminarium powstało w 1925 r., Szynala zatrudniono w latach ok. 1925-31. Szkoła posiadała salę do prac ręcznych z dwoma warsztatami stolarskimi, tokarnią, niezbędnymi narzędziami. W pracowni tej Franciszek był zatrudniony na etacie. Była to rola nie profesorska ale czysto rzemieślnicza. Przedmiot dla chłopców nazy-

wał się „Roboty ręczne”, i musiał być zatrudniony nie teoretyk a fachowiec, więc ktoś lepiej nadawał się do tego niż Franciszek z Folwarków... [cdn.]



Eugeniusz Szajowski

PUSZCZA SOLSKA LATEM

Dla wielu, w tym również dla przyrodników najpiękniejszą porą roku w Puszczy Solskiej jest lato. W którąkolwiek stronę wyruszymy, czy będzie to ścieżka turystyczna w stronę rezerwatu „Bukowy las”, czy też podążymy brzegami Tanwi, Pauczy, nie pocujemy się zawiedzeni. Wszędzie będzie nas witać pełna uroku przyroda. Zbłądli wprawdzie kolory traw i ziół, przeminął nastrój wiosennego karnawału, ale wciąż czuje się potężny rytm życia przyrody, które mocno tętni, jest bogatsze o nowe pokolenie. Nad kwiatami rozświetlonymi słońcem uwijają się różnobarwne motyle, a w cieniu liści szare ćmy czekają zmroku by pofrnąć na zbiór nektaru. Po zmurzonych pniach, ściółce skaczą i pelzają różnorodne owady. Wszystkie one stanowią ponętny przysmak dla niezliczonej skrzydlatej gawiedzi, zwłaszcza wczesnym latem w okresie karmienia piskląt. To też wszędzie na wszystkich poziomach lasu dużo jest fruującego i krążącego ptactwa. Przepyszne w kolorach ptaki w ciągłym poszukiwaniu pokarmu fruują dookoła myskując po niskich kwiatach i po wszystkich koronach drzew. Latem zmieniają się koncerty ptasie. Wiele z nich zamilkło, by nie zdradzać swej obecności przed wrogiem. Trzeba bowiem dobrze strzec niezdarne i i bezbronne pisklęta. Inne ptaki śpiewają aby zwrócić uwagę wroga na siebie i odprowadzić go jak najdalej od swojego gniazda, samicy i piskląt.

Wokół nas mrowie różnorodnych owadów. Najruchliwsze z nich wszystkich są mrówki, które rzucają się na osobnika wkraczającego w ich rewir. Gdzie spojrzeć tańczą motyle. Czasem dopadną jakiejś kępy roślin, przysiadają na niej karmiąc się ich nektarem. Wszędzie roznosi się aromat przekwitających ziół i krzewów na których dojrzewające owoce. W zależności od miejsca rzucają się w oczy łany pełnego jagód jagodnika. W polanach zastanych słońcem czerwienią się poziomki.

Puszcza latem kryje w sobie wiele urokliwego piękna nie znanego w porze wiosennej. Aby się nią rozkoszować, aby zobaczyć całe bogactwo przyrody, warto wybrać się na odkrywczą wędrówkę wczesnym rankiem lub o zmierzchu, gdy zwierzęta wychodzą ze swych dziennych kryjówek lub do nich powracają. Wokół cisza, nawet listek nie drgnie. Od wchodu coraz jaśniej plonie

zorza, różowieją lekkie mgły na polanie, gasną ostatnie gwiazdy, między drzewami wnika blade światło. Dołem jeszcze panuje zmrok, lecz górą już lśnią wilgocią wierzchołki drzew. Słychać głosy gołębi, skrzeczą sójki, dzwonią gile i krzywodzioby. Cała puszcza ożywa nagle – jak na komendę. Coraz gwarniej. Słońce wznosi się coraz wyżej. Srebrzą się trawy, liście, gałęzie i pajęczyny, spływają po nich ociążałe duże perły klejnotów porannych.

Słońce świeci coraz mocniej, w jego blasku znika rosa i rozplywa się poranny chłód. Ziemia trawy, zioła i krzewy parują ciepłym aromatem.



Gdzie spojrzeć tańczą motyle, lecą daleko, szeroko rozwierając skrzydła by w pełnym blasku słońca pokazać przepyszne barwy. Znikają za drzewami i znów wracają, tą samą drogą szukając wonnego nektaru. Czasem przysiadą na kępie roślin i długą chwilę sączą słodycz z kwiatowego kielicha. To w lipcu i sierpniu spotyka się ich najwięcej. Na nasłonecznionych polanach leśnych pełno najpiękniejszych naszych gatunków jak paź królowej, rusalka pawik, rusalka wierzbowiec, cytrynek, krasnik sześciopłamek, nastrosz topolowiec i wiele innych. Z godziny na godzinę zmienia się urok puszczy, cichnie poranny zgiełk, milkną głosy ptaków zajętych karmieniem piskląt, które zrywają się już do pierwszych lotów. Robi się gorąco, uwodzicielsko pachną leśne kwiaty. Lekki wietrzyk niesie upojną woń rozgrzanych słońcem malin, poziomek i miododajnych przekwitających kwiatów. A niektóre z nich jak złocie, kokorycze, zawilce, miodunki już zniknęły. Za to kwitnie nadal sałatnik leśny, czyścić leśny.

W lipcowe i sierpniowe upalne dni bór sosnowy z daleka daje znać o sobie silną upojną wonią żywicy. Choć świeże szpilki na młodych, tegorocznych pędach ściemniały już i w upodobniły się do starszych szpilek z lat poprzednich, w borze jest nadal dość jasno i ciepło w porównaniu z tym co dzieje się w tym czasie w mrocznych liściastych ostępach puszczy.

W lipcu a szczególnie w sierpniu leśne krzewy i drzewa wydają owoce. W borach bez podszycia krzewiastego masowo występuje w runie borówka czernica. W lipcu obficie owocują maliny. W piętrze drzew pod koniec lipca dojrzewają brzozy. Walcowate owocostany rozpadają się i rozsypują drobne skrzydlate orzeszki.

Lato a szczególnie sierpień to raj dla grzybiarzy. Po każdym deszczu zaczynają masowo pojawiać się grzyby. Zbierać możemy w tym czasie te wszystkie grzyby, których owocniki zaczęły pokazywać się już w lipcu lub nawet w czerwcu. Od lipca oprócz prawdziwków można w borze zbierać występujące pod sosnami rydze i maślaki. W sierpniu pojawia się ponownie grzyb prawdziwy, czyli borowik w znacznie większej ilości niż na wiosnę. Z nowych, właściwie już jesiennych grzybów ukazuje się rosnąca w lasach sosnowych zwykle gromadnie gąska żółta, czyli zielona.

W połowie sierpnia widać już pierwsze zwistunki jesieni. Młode pokolenie zwierząt odrosło i samo bez opieki rodziców rozpoczyna swój żywot. Gniazda opustoszały. Wiele z nich zdołały już zniszczyć wiatry i deszcze. Przekwitły najpiękniejsze kwiaty. Nie unosi się już zapach konwalii, lip i storczyka. Nie słychać śpiewu słowika, umilkły kukulki. Tętno puszczy słabnie, mimo, że zasilili ją zastępy nowego pokolenia. Wiele z nich kołuje nad lasami szykując się do odległych lotów. Już w sierpniu odlatują na południe wilgi, świstunki, muchołówka. A pod koniec miesiąca zaczyna się wędrówka dudków. Opuszcza nasz kraj też kukułka. Ptaki lecą pojedynczo, kierując się na południowy – wschód. Gdy opadną pierwsze jagody a jarzębina rozsypie czerwone owoce i zaszeleszczą pierwsze liście, będzie to koniec lata. To tylko teraz w przededniu jesieni budzi się tęsknota za odchodzącą porą roku i refleksja nad odwiecznym rytmem przyrody.

Marian Ważny

1 lutego 1948 r. rozpoczęła działalność Powiatowa Biblioteka Publiczna w Lubaczowie. Od tego czasu służy rozwijaniu i zaspokajaniu potrzeb czytelniczych społeczeństwa, upowszechnianiu wiedzy i rozwijaniu kultury. W 1975 r. przekształcona została w Miejską Bibliotekę Publiczną.

Aktualnie posiada ona księgozbiór liczący 50 996 woluminów, z czego 23 980 znajduje się w wypożyczalni dla dorosłych, 15 183 w oddziale dla dzieci i 10 824 w czytelni dla dorosłych. W tym roku skorzystało z nich 2331 czytelników, którzy wypożyczyli 22 499 woluminów. W czytelni odnotowano 6263 odwiedzin. Udostępniono także 2409 czasopism i udzielono 6886 informacji. Oprócz tej działalności pracownicy prowadzą lekcje biblioteczne, wycieczki, organizują młodzieżowe sesje popularnonaukowe, wystawy i wystawki oraz konkursy. Duża

Dobra biblioteka

popularnością cieszy się organizowany od lat konkurs historyczno – plastyczny „Wiem wszystko o mojej miejscowości” i na najlepszego czytelnika dziecięcego. Biblioteka dysponuje sprzętem komputerowym, pozyskanym z programu IKONKA. Czytelnicy mają możliwość skorzystania z internetu.

-W 1975 r. biblioteka otrzymała nowe lokum. Od tamtego czasu nie przeprowadzono kapitalnego remontu. Istnieje potrzeba wymiany podłóg, instalacji kanalizacyjnej, modernizacji oświetlenia, zakupu biurek, krzeseł, regałów, komputerów, drukarki. Mimo tego, w ostatnich latach wymieniono pokrycie dachowe, wymieniono stolarkę okienną, zmieniono kotłownię z koksowo-węglowej na gazową, ocieplono budynek. Dla dalszego rozwoju MBP konieczne jest

powiększenie księgozbioru, zwłaszcza o nowe lektury, które wprowadził ostatnio minister edukacji. Potrzeba także przyspieszyć wprowadzanie księgozbioru do komputerowego systemu PROLIB. Dotychczas wprowadzono 3 247 pozycji. W przyszłym roku Biblioteka nasza będzie obchodzić jubileusz 60-lecia swojej pracy. Z okazji tej rocznicy chcielibyśmy wydać drukiem jej monografię. Na to wszystko potrzebne są pieniądze. – mówi dyrektor MBP w Lubaczowie Jan Bogusz.

Pracę Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lubaczowie pozytywnie ocenili radni, na ostatnio odbytej sesji Rady Miejskiej.

(AE)

Zygmuntowi Kubrakowi, mojemu koledze
z Liceum, z którym wspólnie w klasie
maturalnej malowałem tablo, z podzię-
kowaniem za Jego naukowe dokonania,
pracę historyka, muzealnika wiersz ten
poświęcam.

CERKIEW W RADRUŻU

Dzieło talentu ludowych
Artystów Bogiem znaczonych
Cudownej architektury,
Słynnej, polskiej, drewnianej,
Radruża cerkiewki cicho
Płaczą cheruby ze ściany,
Z malowidła Bożego,
Artysty ludu natchnienia.
Wiosna, lato, jesień, zima,
Banię cerkwi zdobią czule.
Kalina płonąca, jesień,
Sosny, lipy rozmodlone,
Czerwca, lipca zapachem
Miodnego kwiecia słodyczą,
Kiedyś wtopionego w bale,
Przy budowie wsączonego
Polskiego miodu pszczelego,
W drzewo złocistej cerkwi,
Pachną genialnie szeroko.
Pszczóło w okolicy tej.
Matce Boskiej Dobrotliwej,
Miód na nasączenie znoszą,
Śpiewających bali cerkwi,
Aby piękna, słodko miała.

O czasach minionych i ludziach,
Szepczą krwawe słońce zachody.
Wiosny wiatry przynoszą wieści,
Że tuż, tuż wróci z Sanoka,
Zsyłki aniołów zastęp,
Skazany na banicję.

Teraz przez szyby okienne
Z zmartwychwstałego światło,
Topi stary wosk skapany,
Chce świece stare zaiskrzyć,
Wiele lat niezapalone.

Niespokojne serafiny
Modlą się aby do trójcy,
Wrócił ikonostas, Michał
Zwycięzca podłego smoka.
I złociste wrota rajy
Z zieleni fioletami,
Najświętrza Panna by miała,
Towarzystwo w samotności.

I cerkiewka na uboczu,
Wioski spracowanych ludzi,
Cicha na piaskowym wzgórzu,
Zatopiona w modlitwie,
Zboża, traw, ziół, dziewanny.

W ciszy szeleszczących liści,
Na dobrego turysty krok,
Jego modlitwy westchnienia,
Czekają anioły, święci.
Błagają aby chorały
W cerkwi przestrzeni grzmiąły.
Sędziwa nie lubi wichrów,
Nocy ciemnych, chmur skłębionych.
Czeka czasu zmartwychwstania

Na bicie serca, oddechy,
Braci swoich wysiedlonych.
W spiętej tarninie, bluszczem,
Tylko duchy kiedyś zmarłych,
Mieszkańców wioski fruwiąją
W cerkwi pustej, samotnej,
W mojej cerkwi kochanej.

Adam Wolańczyk
czerwiec 2007 – Dolny Śląsk



ADAM WOLAŃCZYK
jubileusz pracy artystycznej

W Lubaczowie już po raz siódmy (23-24 czerwca br.) odbył się Festiwal Pieśni, Piosenki i Poezji Patriotycznej „Bogu i Ojczyźnie”. Jego organizatorem jest parafia pw. św. Stanisława Bpa, Stowarzyszenie Narodowo-Patriotyczne „Rota” oraz Biuro Radia Maryja.

Jedną z form uczczenia 10. rocznicy pobytu Ojca Świętego Jana Pawła II w Lubaczowie było zorganizowanie tego festiwalu. Motywem przewodnim była inscenizacja ślubów król Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej w czasie szwedzkiego „potopu”, który Matkę Boską Łaskawą obrał za Królową Korony Polskiej. Obraz ten czczony jest w lubaczowskiej konkatedrze. W latach następnych podejmowaliśmy inne wydarzenia z naszej historii, jak: chrzest Polski, zjazd gnieźnieński i koronacja Bolesława Chrobrego, męczeńska śmierć bp. Stanisława. Tegoroczny poświęciliśmy „Drogom do wolności” lat 20-tych XX wieku. Szczególnie eksponowane były postacie: marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i gen. Józefa Hallera. Wspominamy też postać Sługi Bożego Jana Pawła II i jego nauczanie. – mówi główny organizator festiwalu Wojciech Mamczur.

Celem festiwalu jest budzenie ducha patriotyzmu, rozwijanie piękna języka i mowy polskiej oraz przypomnianie ważniejszych kart z historii Polski. Uczestniczą w nim profesjonalisci i amatorzy z kraju i zagranicy.

Na scenie plenerowej, usytuowanej na placu konkatedry, śpiewały piosen-

Patriotyczny festiwal

ki religijne, partyzanckie, żołnierskie, patriotyczne chóry: „A Vista” z Pionek k. Starachowic, „Sokole Gniazdo” z Sokolnik k. Sandomierza, „Wiarus” z Sitna k. Zamościa, gimnazjaliści z Białaczowa, laureaci IV Diecezjalnego Konkursu Pieśni Patriotycznej Diecezji Radomskiej. Uczniowie Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie przed-



Śpiewa chór kameralny „Sokole Gniazdo” z Sokolnik

stawili piękny montaż poetycki o swojej „małej ojczyźnie” i Polsce pt. „Jest takie miejsce, taki kraj”, wyreżyserowany przez Teresę Swatek. Teatr szkolny „Henryczek” z Gimnazjum nr 3 w Starachowicach przedstawił program „Zasłubiny Polski z morzem”, a ich rówieśnicy z Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie program patriotyczny pt. „A mury stoją, stoją”. Podobną się lubaczowskiej publiczności występ dwóch zespołów z

Pruchnika: tańca ludowego i wokalnego „Equale”. Były też piosenki i recytacje solowe w wykonaniu m. in. poety ludowego Józefa Furgały i jego wnuczki Izabeli, Iwony Nepelskiej z Horyńca Zdroju, Pauliny i Dawida Pikus z Sokolnik. Specjalnym gościem festiwalu był znany aktor scen warszawskich i wielu filmów Janusz Zakrzewski. Jego wspomnienia o Karolu Wojtyśle i Ojcu Świętym Janie Pawle II, o marszałku Józefie Piłsudskim i innych bohaterach z filmów i sztuk teatralnych, poparte poezją i osobistą refleksją były piękną lekcją patriotyzmu i umocnienia w wierze. Ojca Świętego wspominała też Sława Czarniecka, która w USA krzewi polską kulturę. Poza konkursem wystąpił Bogdan Łazuka przypominając swoje znane piosenki. Zagrała też kapela ludowa „Wołki Zbożowe” z Cewkowa.

Patronat honorowy na festiwalu sprawował biskup diecezji zamojsko-lubaczowskiej dr Wacław Depo. W liście skierowanym do uczestników festiwalu napisał m. in.: „Życie narodu opiera się na żywym przykładzie, tradycji, na przekazie historycznych treści i wartości, które łączą pokolenia. Niechaj te drogi ku wolności, których symbolem jest replika sztandar „Błękitnej Armii” gen. Józefa Hallera wydadzą błogosławione owoce dla Ojczyzny i Kościoła”.

Tekst i zdjęcie A. Łazar

Słabe powiaty do likwidacji?

Czy nas zlikwidują... (2)

Kontynuując temat z poprzedniego wydania „Kresowiaka”... Mówi się, że z pośród 379 powiatów w Polsce, miano by zlikwidować 100 najsłabszych. W podkarpackim mogłyby zniknąć najbiedniejsze, najsłabiej zaludnione i najmniejsze oraz te, które jak powiat leski, powstały w wyniku protestów społecznych i dla „świętego spokoju”. Już w 2003 r. wg opracowanego przez Instytut Gospodarki przy WSiZ w Rzeszowie raportu o województwie podkarpackim, w którym oceniano szanse na rozwój przemysłu, potencjału turystyczno-przemysłowego i rolniczo-turystycznym; najgorsze oceny w naszym regionie otrzymały powiaty: niżański, **lubaczowski** i kolbuszowski. One też teoretycznie m.in. z tych powodów (dodatkowo mała liczba mieszkańców) mogłyby się najbardziej bać się o swoją przyszłość. [Nowiny z 9.12.2005 r.]

W międzyczasie u nas drgnęło... Jak podaje „Kresowiak” w nr. 6 z br. „W dniu 26 maja 2007 r., w VII edycji Podkarpackiej Nagrody Samorządowej w kategorii powiatów, powiat lubaczowski otrzymał tytuł Lidera Samorządności. Starosta lubaczowski znalazł się wśród pięciu starostów nominowanych na najlepszego starostę powiatu, a w internetowym głosowaniu został najpopularniejszym starostą w woj. podkarpackim.” No, i czy powinien się czegoś obawiać „Taki Powiat” z „Takim Starostą”...



Być powiatem, bardzo ważne. Jak mówi mój ojciec [E.S.] „*Cieszanów* (a nie *Lubaczów*) był „powiatem” do 1922 r. przez ponad 55 lat, dzięki czemu miał budynki i urzędy Rady Powiatowej, Starostwa, Sądu, Kasy Chorych, Policji i in. Skupiał wykształconych urzędników z całej Galicji, była inteligencja, działały stowarzyszenia, kwitło życie towarzyskie. W 1923 r. z utratą rangi powiatowego miasteczka, stracił na znaczeniu, rozwinął się *Lubaczów* (przynajmniej to tylko 10 km, i nie żał aż tak). Wszystko co *Cieszanów* wtedy zyskał, było dzięki byciu stolicą powiatu. Co znaczy „zabranie powiatu”... skończył się przepływ intelektualnych kadr pracowniczych. Miasto rozwijało się jeszcze swoim rozpędem i tym, co mogło miejscowi burmistrzowie i samorząd dokonać własną mądrością, zapobiegliwości i roztropności. Szczęściem w nieszcześciu, *Cieszanów* miał szczęście mieć dobrych włodarzy. Włodarzy- gospodarzy.”

Za tą widoczną mądrość i roztropność w dzieleniu dotychczasową „biedą”, społeczeństwo nagrodziło cieszanowskiego burmistrza **Zdzisława Zadwornego** dając mu już w I turze szansę kolejnej kadencji. W Lubaczowie nie było to ta-

kie proste. Było niemal „fifty- fifty”, społeczeństwo nie mogło się zdecydować czy Lubaczowem ma zarządzać były stary (ale jeszcze młody) burmistrz **Janusz Zubrzycki**, czy nowy (ale były) **Jerzy Zając**. W I turze pierwszy uzyskał 1760 a drugi 2050 głosów, w II odpowiednio 2010 i 2052. Takie rozłożenia głosów świadczą o stopniu wiary (lub niewiary) w kandydata. Czas pokaże (po 4-letniej kadencji), która połowa wyborców miała rację. A wracając do tematu... być powiatem, jest ważne!

Szermuje się szerzej... może nie być województwa podkarpackiego. To co- do Lublina czy do Krakowa, czy do czegoś trzeciego... Nie, do Lwowa już się nie da. A gdzie chcemy powiat? Gdzie najlepiej będzie nam załatwiać prawo jazdy, pozwolenie, uzgadniać sprawy, zatwierdzać zgody, wyrabiać dowody i legitymacje, rejestrować, podpisywać i wybierać dokumenty, pisać odwołania, podania i białgalki, stawać oko w oko z urzędem. A poza tym gdzie jak nie na miejscu jest najlepiej nie tylko dawać, ale i brać łapówki... Gdzie indziej, to już nie to.

Zatem, czy naprawdę rzeszy mieszkańców **Lubaczowszczyzny**, serwuje się załatwianie naszych spraw gdzie indziej? Czy rządzący odważą się kontynuować zamysł. Z całą pewnością, jeśli jakaś partia w ten sposób chce wojny z powiatami, to będzie ją miała- twierdzą oponenti. Ciekawe czy taki projekt dałoby się zrealizować znając upór i protesty Polaków w sprawie gruntów pod drogi, autostrady, obwodnice (Dolina Rospudy). Oby nie trzeba było, jednak czy będzie nas stać na skonsolidowanie sił w obronie powiatu? Dmuchać na zimne, ale czy w razie czego, znajdzie się „Rejtan”, co stanie temu na drodze, taki co skrzyknie resztę pod sztandarem „Chłopy! Ręce w kulaki a kossy na sztorc! Powiat zabierało!”...?

Wprawdzie pomysł przyniósłby oszczędności w administracji, ale i pozbawienie pracy części urzędników, utrudniłoby życie interesantom i spowodowałoby ogólne zamieszanie. W wielu przypadkach byłoby dalej do urzędu. A sprawa komend powiatowych policji, komend powiatowych straży pożarnej... Czy też łączyć? Gdyby np. pow. lubaczowski lub połączony z pow. tomaszowskim lub jarosławskim, to gdzie by była powiatowa komenda?

Narol nigdy nie krył skłonności ku Tomaszowowi. I trudno się dziwić, gdy **Narolanie** do powiatu w **Lubaczowie**, przez **Płazów**, **Kowalówkę**, **Cieszanów**, **Dachnów** mają aż kilka razy dalej niż do **Tomaszowa Lubelskiego**. Co więc może ich ciągnąć do dzisiejszej stolicy powiatu... Historia? Niespotykany w tej części Europy urok miasta, niesamowita baza turystyczno-rekreacyjna, olśniewająca czystość, unikatowe szkoły czy wspaniałe i do przesady równe drogi, a może jedyny w swoim rodzaju urok osobisty władz... A może Narolnie powinni być zakochani w nazwie... Trudno się dziwić takiemu myśleniu, każdy rozsądny myśli w sposób praktyczny i jak najbardziej prosty, chce aby było mu najlepiej a

nie jak tylko można najgorzej (czytaj: najdalej). Bez **Ziemi Narolskiej** pow. lubaczowski wyglądałby mniej ciekawie, co?

Na razie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji nie opracowano jeszcze konkretnych kształtów reformy, sejmowa komisja wyznaczyła sobie na to czas od stycznia do czerwca. Po wakacjach i sejmowym odpoczynku (na jesień) może się ukazać plon tych analiz. A może pomysł zginie równie szybko jak powstał? Jeśli jednym z ważniejszych kryteriów byłaby liczba mieszkańców, i byłyby likwidowane te poniżej 100 tys. mieszkańców, to spotkałoby to aż 1/3 z 379 powiatów z całej Polski.

Jedni mówią: „Musimy utworzyć duże i silne jednostki, adekwatnie do unijnych i mogące z nimi konkurować, czas skończyć z gajdolkami i przechovalniami dla przerosłej samorządowej administracji. Pieniądże powiatowej administracji oddać gminom, te zarządzą się taniej i lepiej... małe powiaty sobie nie radzą, zaledwie administrują i żółwio kaparzą, a gdzie dynamiczny rozwój... dość radosnej twórczości, w której naprodukowano drobnych powiatów „jak mrówek”... na Zachodzie Europy w tym samym czasie dokonali więcej i zaszli dalej, więc może jest kogo i poco naśladować... powiaty to najślabszy szczebel w samorządowej drabinie...”

Inni mówią, że „... nawet myśleć o likwidacji powiatu to grzech, bo to tylko strata i zastój... powoli zabiorą z Lubaczowa wszystko i kamień na kamieniu, ni poważniejszy urząd się tu nie ostanie... panie- rozkradną... ino śmieci zostaną... będą inwestycje gdzie indziej i priorytety inne, nie tu... to głupie, to podgrzanie drzemiących między gminami i powiatami



antagonizmów, i wystarczy mała iskra zapalna... to rewolucja która skończy się społecznym protestem, bitką z kłonicami i blokadą dróg..."

Kto ma rację? A może lepiej jej nie mieć, bo jak mówi powiedzenie, „kto ma rację- ten stawia...!”

Adam Szajowski

Poznają prawdę o zbrodni katyńskiej

Z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej, Towarzystwa Rozwoju Gminy Stary Dzików oraz wójta tej gminy Anieli Hulak w zabytkowej cerkwi 29 czerwca br. odbyło się spotkanie z red. Adamem Horoszczakiem.

Ten znany recenzent i krytyk filmowy, który jest absolwentem lubaczowskiego Liceum Ogólnokształcącego, a którego ojciec jako rewident skarbowy w okresie międzywojennym pracował w dzikowskim browarze, opowiadał o filmach Andrzeja Wajdy. Red. A. Horoszczak na 60-tym festiwalu w Cannes otrzymał Medal Jubileuszowy. W swojej prelekcji pt. „Cannes-Wajda-Katyni” wiele uwagi poświęcił zdobyciu przez A. Wajdę „Złotej Palmy” na festiwalu w Cannes oraz za całokształt twórczości „Oscara”. Mówił też o jego najnowszym filmie „Katyni”.

Na początku stycznia br. grane były w niej sceny do tego filmu, który wejdzie na ekrany 17 września. Mieliśmy okazję dzisiaj zobaczyć 30 sekund zwiastuna tego filmu. Od władz samorządowych, ale i od mieszkańców zależy, czy w tej cerkwi, tak jak dzisiaj latać będą gołębie i będzie niszczała, czy stanie się centrum kultury. Trzeba znaleźć pieniądze na jej remont, w pierwszej kolejności na naprawę przeciekającego dachu i umieszczenie na szczycie krzyża... Pozostały w niej prycze, na którym spali oficerowie. Można zdobyć inne elementy dekoracji, zdjęcia, które dadzą początek stałej ekspozycji pamiątek po filmach Andrzeja Wajdy. Może w ten sposób stać się atrakcją dla turystów. – przypomniał i

postulował sekretarz Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej, kustosz Muzeum Kresów, statysta tego filmu, w którym wystąpił w mundurze majora – Janusz Mazur.

Nim obejrzymy film A. Wajdy na ekranach naszych kin, podczas spotkania w dzikow-



Z. Kubrak wręcza A. Horoszczakowi pisemne podziękowanie od TMZL za spotkanie w Starym Dzikowie.

skiej cerkwi, jego uczestnicy - dzięki red. Adamowi Horoszczakowi - mieli okazję obejrzeć dwa dokumentalne filmy o zbrodni katyńskiej, nagrane według wersji niemieckiej i radzieckiej. Ukazują one zafalszowany obraz o tym mordzie, manipulację w rekonstrukcji faktów. Strona radziecka za ten mord na polskich oficerach obciążała

faszystowskie Niemcy i umieściła go w późniejszym okresie.

Towarzystwo nasze w ubiegłym roku zorganizowało w Muzeum Kresów w Lubaczowie sesję popularno-naukową o Katyniu. Jednym z referentów był gen. Alfred Wojciechowski, lubaczowianin, który był na specjalnej misji polskiej, która prowadziła badania w Katyniu. Jego referat, jak i pozostałych badaczy tego wydarzenia, znajdują się w „Rocznikach Lubaczowskich”. Przygotowuję również artykuł do tej publikacji dotyczący zamordowanych w Katyniu ok. 30 oficerów 39 pułku piechoty strzelców lwowskich z garnizonu stacjonującego w lubaczowskich koszarach, między innymi dowódcy garnizonu pplk dypl. Franciszka Herzoga. Tak więc wkrótce będziemy mieli obszernie materiały historyczne o zbrodni katyńskiej dotyczące naszego środowiska. – powiedział prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej dr Zygmunt Kubrak.

Wszystko wskazuje na to, że cerkiew dzikowska popadająca w ruinę zostanie uratowana i spełniać będzie ważną funkcję edukacyjną i turystyczną. Warto, by za przykładem towarzystw regionalnych ziemi lubaczowskiej poszły inne, by ratowały niszczące zabytki sakralne w swoim środowisku i przekazywały prawdę historyczną.

Tekst i zdjęcie Adam Łazar

Mini ZOO koło Lubaczowa

Jego właściciel zajął trzecie miejsce w konkursie na „Chłopa roku 2007”

Przed pięciu laty mieszkaniec Załuża, leżącego koło Lubaczowa Jan Załuski rozpoczął realizować swoją pasję. Założył mini ZOO. Zgromadził w nim wiele gatunków ptactwa, między innymi: pawie, bażanty, „japonki” – ozdobne kury, strusie oraz zwierzęta: daniela, dziki, konie kucyki, kozy, krzyżówki świń i inne. – Przyjeżdżając do nas szkolne wycieczki, by spędzić mile



Matka z dziećmi wśród danieli..

czas. Oprócz zwiedzania ZOO uczniowie mają możliwość przejażdżki na rowerach, usiąść w samolocie, zobaczyć prawdziwe armaty, zabić się w mini zamku, pograć w siatkówkę. Do dyspozycji dzieci jest piaskownica, zjeżdżalnia,

huśtawki, karuzela. Oferujemy dzieciom lody, uczniom kiełbasę z grilla, napoje. Dorosli mają możliwość wędkowania w stawie. – mówi Jan Załuski.

Państwo Załuscy prowadzą też gospodarstwo agroturystyczne. Organizują dla chętnych wesela, posiadają odpowiednią salę, kuchnię i nagłośnienie.

Jan Załuski w tym roku zajął trzecie miejsce w ogólnopolskim konkursie na „Chłopa 2007 roku”. Finał tego konkursu odbywa się co roku w Raclawicach, u stóp pomnika Bartosza Głowackiego, bohatera Insurekcji Kościuszkowskiej z 1794 r. W tegorocznej już 13. edycji tego konkursu, organizowanego przez Małopolską Izbę Rolniczą i władze samorządowe, startowali reprezentanci 6. województw: małopolskiego, świętokrzyskiego, mazowieckiego, łódzkiego, śląskiego, podkarpaciego. Musieli zaprezentować się w regionalnych strojach i promować własną gminę, powiat, region oraz wystąpić w tańcu regionalnym ze swoją partnerką, akompaniamentem i zaśpiewać żartobliwe piosenki. Musieli także wykazać się sprawnością fizyczną: siłowali się na rękę, rzucali podkowią do celu, robili mioty z witek wierzbowych oraz umiejętnością dojenia sztucznej krowy. Zwycięzcą został Grzegorz Sygiet, 30-letni rolnik ze wsi Wodniki, re-

prezentant woj. śląskiego, a II miejsce zajął Roman Wodzyński, rolnik gospodarujący na 21 ha ziemi we wsi Rogóźno, gmina Domanieńce, woj. mazowieckie. 55-letni rolnik z Załuża, radny gminy Lubaczów już drugą kadencję, gospodarujący na 12 ha ziemi, reprezentant Podkarpacia, zajął trze-



Jan Załuski z dyplomem w ręku

cie miejsce i w nagrodę otrzymał puchar, dyplom, wyrzynarkę do drewna i zaproszenie na wyjazd do Brukseli. Jego występowi w Raclawicach

towarzyszyła kapela ludowa „Sokoły” z Cieszanowa i zespół śpiewaczy „Niespodzianka” z Krowicy Hołodowskiej.

Warto dodać, że w ubiegłym roku tytuł „Chłopa Roku” zdobył Jan Wilk z Ujezdney, gmina Przeworsk.

Tekst i zdjęcia Adam Łazar

19 czerwca

W Lubaczowie w sklepie przy ulicy Kościuszki Jerzy K. skradł Irenie K. torebkę z dowodem osobistym i pieniędzmi /295 zł/.

21 czerwca

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Fiat 126p, Jana T. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,57 promila alkoholu.

21 – 22 czerwca

W Lubaczowie na Osiedlu Unii Lubelskiej nieznaną sprawcy włamali się do szeregu samochodów w tym do pojazdu Katarzyny L. i skradli ich wyposażenie.

22 czerwca

W Lubaczowie na ulicy Konopnickiej nieznaną sprawca pobił mężczyznę. Pokrzywdzonemu odebrał pewną sumę pieniędzy i telefon komórkowy.

23 czerwca

W Ułazowie wybuchł pożar. Spaleniu uległa więźba dachowa obory, garażu oraz zbiory. Właściciel Stanisław W. poniósł straty w wysokości 12 000 zł.

24 czerwca

W Młodowie Kamil P. z tej miejscowości pobił dotkliwie Piotra K. z Dąbrowy.

25 czerwca

W Uszkowcach Stanisław H. będąc po wódce /1,96 promila alkoholu/ kierował zaprzęgiem konnym.

W Łukawcu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Fiat 126p kierowany przez Przemysława D. z Załuża. W wydychanym przez niego powietrzu było 0,70 promila alkoholu.

Na przejażdżkę rowerem po pijanemu wybrali się też z tej miejscowości Daniel G., Anna K. /1 promil/ oraz Adam K. z Bihali /1,10 promila/. W Kadłubiskach Łukasz S. posiadał 223 kartony papierosów bez Polskich znaków akcyzy.

27 czerwca

W Antonikach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu VW Golf Stanisława G. z tej miejscowości. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,76 promila alkoholu.

28 czerwca

W Lisich jamach Dariusz D. kierujący samochodem Toyota Yaris podczas wyprzedzania potrącił jadących motocyklem Honda Łukasza i Mateusza O.

29 czerwca

W Cieszanowie nieznaną sprawca Jolancie K.W. skradł ciśnieniomierz krwi Panasonic wartości 2000 zł
Zdzisław W. z Bochni od 2002 roku uchyla się od płacenia alimentów na rzecz swych dzieci Justyny i Piotra z Cieszanowa.

W Krowicy Samej Janusz J. z Krowicy Hołodowskiej skradł Eugeniuszowi I. rower wartości 1000 zł.

W Łukawcu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Antoniego C. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,90 promila alkoholu.

Pijanego rowerzystę patrol policyjny w tym dniu zatrzymał również w Narolu. W wydychanym



KRONIKA POLICYJNA

chanym powietrzu Marka Sz. było 2,96 promila alkoholu.

2 lipca

W Dąbkowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę BMW Marka S. z Łukawca. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,36 promila alkoholu.

W Lisich Jamach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Transporter kierowany przez Mariusza W. z Horyńca Zdroju. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,10 promila alkoholu.

W Płazowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Ford Escort prowadzony przez Piotra B. z Łowczy. W wydychanym powietrzu kierowcy było 1,16 promila alkoholu.

3 lipca

W Łukawcu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał dwóch rowerzystów. Pierwszy z nich Roman P. miał w wydychanym powietrzu 2,80 promila alkoholu a drugi Henryk K. 3 promile. W tym dniu w Łukawcu Maria I. kierująca samochodem Toyota nie ustąpiła pierwszeństwa motorowerowi i spowodowała wypadek.

W Lisich Jamach wybuchł pożar. Spaleniu uległa stodoła Marii B. ze zbiorami wartości 2500 zł.

W Narolu Krzysztof P. /lat 16/ wykorzystując nieobecność właściciela włamał się do jego domu i skradł szlifierkę wartości 50 zł.

Podczas wybijania szyby rozciął sobie rękę. Rana tak mocno krwawiła, że idąc do swego domu sprawca krwią znaczył drogę. Podjęte przez policjantów czynności na miejscu zdarzenia szybko pozwoliły uzyskać informację, że sprawcą włamania jest prawdopodobnie Krzysztof P. mieszkający na tej samej ulicy. Potwierdzeniem ustaleń było również to, że na miejscu włamania ujawniono znaczną ilość krwi, której ślady doprowadziły do miejsca zamieszkania szesnastolatka. Policjanci Krzysztofa P. nie zastali jednak w domu gdyż matka zawiozła go do szpitala w Tomaszowie Lubelskim.

4 lipca

W Kowalówce patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Renault kierowany przez Eugeniusza S. z Dachnowa. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,18 promila alkoholu.

5 lipca

W Lubaczowie nieznaną sprawca włamał się do samochodu Opel Vectra Mariusza L. i skradł radioodtwarzacz Blaupunkt wartości 250 zł.

W Narolu /ul. Lwowska/ kierowca samochodu Konrad W. z Lipska /pobrano od niego krew do badań/ potrącił nieletnią Patrycję K.

7 lipca

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli

drogowej zatrzymał nieletniego rowerzystę Romana Ł. z Lisich Jam. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,12 promila alkoholu.

9 lipca

Na kąpielisku w Nowym Siole nieznaną sprawcy dotkliwie pobili Wojciecha P.

W Narolu na ulicy Bohaterów Września o godz. 0,20 patrol policyjny zatrzymał pijanego rowerzystę Pawła K. z Jędrzejówki.

W Moszczanicy Franciszek J. z Cewkowa dokonał na szkodę Nadleśnictwa Oleszyce wyrębu i kradzieży drewna bukowego wartości 140 zł.

9 – 10 lipca

W Łukawcu spaleni uległ dach i strop obory Krystyny M. Straty – 15 000 zł.

11 lipca

W Jędrzejówce patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał pijanego rowerzystę Bogdana N. z Lipska.

Na przejażdżkę rowerem do Lubaczowa po pijanemu /0,62 promila/ wybrała się również Alicja K. z Nowego Brusna.

13 lipca

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Bogusława D. z Borchowa. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,48 promila alkoholu.

14 lipca

W Starym Lublińcu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał pijanego rowerzystę Zygmunta B.

W Niemstowie Zbigniew M. przywłaszczył sobie przyczepę typu Fruehauf wartości 3500 zł będącą własnością Krzysztofa K. reprezentującego firmę PPHU „AXPOL”.

16 lipca

W Lipsku patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał Franciszka L. z Łukawicy – Bieniaszówka. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,96 promila alkoholu. W Hucie Różanieckiej Eugeniusz K. od kwietnia do 17 lipca br. znęcał się nad swoją rodziną.

W Lubaczowie nieznaną sprawca włamał się do gablot „Efekt” ze złotem i dokonał kradzieży wyrobów. (wiadomość z ostatniej chwili - sprawca został ustalony i zatrzymany przez policjantów KPP w Lubaczowie)

W Oleszycach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał jadącego motorowerem Adama K. ze Starego Dzikowa. W wydychanym przez niego powietrzu było 0,90 promila alkoholu.

17 lipca

W Lubaczowie Marian B. Skradł Jerzemu Z. telefon komórkowy Sony Ericson wartości 500 zł.

20 lipca

W Młodowie w stawie utopił się 20 – letni niepełnosprawny. Mimo przybycia lekarza chłopaka nie udało się uratować.

Sprostowanie

Informacja zamieszczona w Kronice Policyjnej w numerze 5 „Kresowia Galicyjskiego”, że Dariusz B. z Horyńca Zdroju dokonał odstrzału samicy dzika w okresie chronionym, okazała się nieprawdziwa.

Pogwarki przy piwie

Skwerek w Cieszanowie przed sklepem Tomaszewskiego. Na ławach przy stolikach młodzi ludzie. Nie brak nawet i dziewcząt, które zachowują się wyjątkowo hałaśliwie i wyzywająco. Przy jednym stoliku czwórka mężczyzn raczy się leżajskim. Wszyscy w wieku trzydziestu – czterdziestu lat. Bez pośpiechu podnoszą szkło. Sączą powoli mając świadomość, że na kolejną porcję już ich nie będzie stać. Głośne pogwarki przeplatają chwila- mi zadumy. Blask zachodzącego słońca czerwieni opalone twarze dwóch z nich i zmusza do mrużenia oczu.

– I kolejny dzień k... mamy z głowy skomentował trzydziestolatek z czarnym bujnym wąsem.

– Heniek nie chwał dnia przed zachodem słońca – odezwał się opalony niemal na murzyną brunet w zielonej w czerwone pasy koszuli. Jeszcze k... dużo się może dzisiaj wydarzyć. Niech tylko się ściemni zobaczycie jaki tu będzie ryk samochodów, pisk hamulców. Łatwo wówczas komuś przyp... może być wypadek a nawet na rynku gwałt! – kończąc ten monolog zamachał język w piwie.

– Ale fantazję to ty masz – zawyrokował milczący dotąd blondyn w okularach – Jakies czarowidztwo. Owszem wypadki się zdarzają. Ale gwałt! Nie pamiętam aby coś takiego miało miejsce w Cieszanowie!

– A która by ci się do gwałtu przyznała? – powiedział tonem eksperta właściciel wąsów. Gwałt dla niejedynej tylko wielka przyjemność.

– Szlag mnie trafia już czerwiec a ja k... nadal bez roboty. Jak długo można żyć na garnuszkach matki! – z goryczą w głosie rozpoczął nowy wątek rozmowy brunet w zielonej koszuli.

– Heniek albo ty tylko jeden! – zareplikował właściciel wąsów. W samym Cieszanowie co najmniej setka jest bezrobotnych.

Co setka? – kontynuował blondyn – A pomnóż tę liczbę przez cztery. I tu zaczęła się wyliczanka. Lecieli ulicami zaczynając od Skorupki. Co chwile jednak rachunek się im płał i pojawiały się kontrowersje jak traktować zarobkujących dorywczo. Były też wątpliwości wyjechał czy nie wyjechał, wrócił czy nie wrócił. Pracuje na czarno czy też jest zarejestrowany. W pewnym momencie dali sobie spokój z kontynuowaniem kompletowania listy bezrobotnych i podnieśli szkło. Niemniej jednak zgodni byli co do jednego, że liczba bezrobotnych w Cieszanowie jak też w gminie jest „zajebista”.

– I co ci ludzie mają robić? – odezwał się filozoficznie po raz pierwszy łysawy chudy czterdziestolatek.

– Ty się nie martw o innych tylko pomyśl z czego twoja rodzina ma żyć. Dwójka dzieci i chłop z babą bez roboty. Zamiast szwendać się po mieście rozglądaj się za jakąś konkretną robotą! Swoją drogą wy wszyscy tylko do biadolenia jesteście dobrzy – rzucił tonem mędrca barchysty młodszy w okularach wyglądający na intelektualistę.

– Patrzcie mądrała się znalazł – odparował bezrobotny ojciec dwójki dzieci – Siedzis sobie na rządowej robocie i co miesiąc pensyjka leci. Radzić aby się wziąć w garść to nawet każdy dureń potrafi. A weź się w tym Cieszanowie w garść! Pytam się za co?

Urzędnik nie dał się zbić z tropu. Dalej akademickim tonem ciągnął, że z każdej sytuacji jest wyjście. Przekonywał, że można zarabiać na zbieraniu jagód, ziół, plewieniu buraków. Można też zarejestrować firmę, na przykład budowlaną.

– Ale trzeba być fachowcem, znać się na tej robocie – odparł Heniek.

– Niekoniecznie – nie dał się zbić z tropu urzędnik. Ty rejestrujesz firmę i bierzesz sobie majstra.

– Dyrzymały pleciesz. Kto tak się w Cieszanowie buduje? Ci co zajmują się budowaniem domów sami nie mają roboty – podsumował trzydziestolatek maczając wąsy w piwie.

Pozostali gwałtownie zareplikowali: – Jagody i plewienie to babska rzecz. Poza tym to zarobek chwilowy.

– O popatrz! Na poczekaniu twarz całej czwórki zwróciły się w kierunku ulicy Skorupki. Chodnikiem kroczyła w obcisłych spodniach blondynka z długimi włosami.

– Co się gapicie jak byście baby nie widzieli! – skomentował czterdziestolatek.

– Abstynent się znalazł! – odezwał się Heniek. Baby mają lepiej – ciągnął – Łatwiej jej prysnąć za granicę i znaleźć tam jakąś robotę. Może nawet na d... zarobić.

Znowu w ich dłoniach pojawiły się szklance. Wyraźnie delektowali się resztkami wypijanego piwa. Słońce skryło się za czarną baniastą kapułą cerkwi. Powiało wieczornym chłodem.

Szklanki zostały opróżnione.

– To może jeszcze po jednym – odezwał się urzędnik. Porozumiewawczo spojrzeli po sobie. Zaczęło się grzebanie w kieszeniach. Wydobylali złotówki, pięćdziesięciogroszówki nawet jeszcze drobniejsze. Jeden z nich dokładnie przeliczał. Jeszcze tylko 3 złote brakuje – zawołał triumfalnie. Powtórne grzebanie w kieszeniach i porozumiewawcze spojrzenia w kierunku inicjatora kolejnych piw.

Z hukiem zatrzymało się nowe BMW. Wyskoczył z niego krępy dobrze zbudowany opalony na murzyną mężczyznę. A za nim kobieta z potężnym biustem. Piwosze wlepili oczy w gości. Gdy ci znikli w drzwiach sklepu właściciel zielonej koszuli skomentował:

– O co to znaczy prysnąć w świat. Cztery lata tam był i jak się odkul! Nie tak jak my dziady szwendający się po ulicach Cieszanowa. Gdy skończył z desperacją stuknąć pustym szkłem o blat stołu.

– To prawda, jedyny ratunek czym prędzej wypierniczać z tego grajdołka w świat. – rzucił podniesionym głosem właściciel wąsów.

Chłopy! Dobrze powiedzieć pryskać. Bez problemu może to zrobić kawaler. Sprawa nie jest taka prosta gdy masz babę, dzieci! – skomentował filozoficznie Heniek.

– Co boisz się żeby ci ktoś żonki nie przeleciał? – rzucił wyglądający na intelektualistę.

A co nie mam racji. Na wyjazdach cierpi rodzina, małżeństwo. Żeń się i aby korzystać z małżeństwa z seksu, wychowywać dzieci zostawiasz wszystko i wyjeżdżasz. O dupę to wszystko rozbić. Kiedy pójde z żoną do łóżka gdy będę starym ramolem?

– Co chcesz przez to powiedzieć, że ci co wyjeżdżają tam poszczą? Owszem są czule listy do żon, mężów a seks uprawiają z obcymi. Wiem coś na ten temat bo sam dwa lata spędziłem w Niemczech. Z trzema kumplami zajmowaliśmy pokój w mieszkaniu rodzinnym. Za ścianą w sąsiednim pokoju trzy kobiety. Wspólna kuchnia, łazienka. Dystans był przez pierwsze tygodnie a może i miesiące a później regularnie towarzystwo się na noc mieszało. – tonem eksperta skomentował łysawy chudy czterdziestolatek.

– Taki jest świat. Głową muru nie przebijesz – podsumował wyglądający na intelektualistę.

– Dyrzymały pleciesz. Ja tu w tym mieście w którym się urodziłem chcę żyć i pracować a nie harować dla jakiegoś Niemca czy Anglika – z desperacją w głosie, stukając szkłem o blat stołu wyrzucił z siebie Heniek. Zamikli zajęci wlewaniem do gardeł resztek piwa. Skończyli dysputę, gdy zauważyli że siedząc obok notując.

Marian Ważny

PAPIRUS

przy ul. Kazimierzowskiej w Narolu
/ za Restauracją „Sakra” /

oferuje szeroki asortyment :

artykułów papierniczych, szkolnych, biurowych
zabawki, upominki, pamiątki
akcesoria komputerowe
regionalne wyroby twórczości ludowej
obrazy rodzimych malarzy
pocztówki i fotografie Roztocza
publikacje dotyczące gminy Narol

! UDZIELAMY INFORMACJI TURYSTYCZNEJ !

ponadto świadczy :
tanie usługi **KSERO** cz-b i kolorowe

NISKIE CENY !

Zapraszamy codziennie od 9.00 do 17.00
środy od 8.00 do 16.00 soboty od 8.00 do 14.00